

„Opowieść przedwigilijna”

(z wykorzystaniem tekstów poetyckich ks. Jana Twardowskiego)

Osoby:

Tycjan – artysta, u którego w domu rozgrywa się akcja

Wiktor – przyjaciel Tycjana

Proboszcz – ksiądz zaprzyjaźniony z Tycjanem i Wiktorem

Anioł – tajemniczy posłaniec

AKCJA:

(pukanie do drzwi)

Tycjan: - Nie wchodzić, nie ma mnie w domu...

(wchodzi Wiktor)

Wiktor: - Czołem, panie Tycjanku kochany! Zwyczajnie w dobrym humorze, jak widzę! Jak tam przygotowania?

T: - Do czego?

W: - Do świąt, naturalnie. Słyszałem kiedyś od ojca, że artyści tracą często kontakt z rzeczywistością... Czy pan w ogóle kojarzy, jaki mamy miesiąc?

T: - Zimny, panie Wiktorze, zimny!

W: - Nie o tym mowa, panie Tycjanie... Wśród nocnej ciszy... Bóg się rodzi, moc truchleje... Pójdźmy wszyscy...

T: - Przyjacielu, nie obraż się, ale ja już wyrosłem z tej całej ospałej tradycji...

W: - Zdaje mi się, żeś zapomniał, jak to zawsze pan Tycjan, szanowany bądź artysta, i znany też przez świat, łamał opłatek z przyjacielem Wiktorem; jak wzdychał na myśl o Bożym Narodzeniu...

T: - ...o tym, jak naprawdę było; *(ironicznie)* i modlił się do świętej rewolucji z Betlejem, od której czas liczymy. Kiedy znowu zaczął merdać puszysty ogon tradycji, wprosiła się choinka, elegancko ubrana, mlaskały kluski z makiem, kura po wigilii spieszyła się na rosół... *(nagle ogarnia go przygnębienie)* Potem milczenie większe niż żal...

Wydawało mu się, że słowo ciałem się stało...

W: - ...i mieszkało...

T: - ...poza nami. Nawet słyszałem, że za oknem przyszedł Pan Jezus, prosty jak kościół z jedną tylko malwą, obdarty ze śniegu i polskich kolęd. Za wcześnie, za późno, nie w porę... Nacisnął dzwonek, dzwonek był nieczynny...

(mocne pukanie do drzwi)

W: - Proszę wejść, jeśli w dobrych zamiarach.

(wchodzi Proboszcz)

Proboszcz: - W dobrych, dobrych. Trochę Kościoła wam przynoszę. Dzwonek był nieczynny!

T: - Co sprowadza księdza proboszcza w moje skromne progi?

P: - Opłatki roznoszę i pomyślałem, że wstąpię do szanownego pana artysty i podpytam o wigilię...

T: - *(stanowczo)* W tym roku wigilii tu nie będzie!

(Proboszcz zerka na Wiktora, który tylko wzrusza ramionami)

P: - *(z dużym zdziwieniem)* Ależ, panie Tycjanie, u pana, co roku była najpiękniejsza kolacja... I kolędy były, i życzenia też pamiętam – te, co na choince wisały, bo lekkie, i te ciężkie pod stołem... Skądże taka zmiana?

T: - W tym roku nie będzie! Może trzeba by odpocząć; na nowo nabrać sił i odwagi? Wigilia jest co roku... Czy nie sądzi ksiądz, że stała się już ona tylko kwestią przyzwyczajenia? Co ksiądz na to?

P: - Gdyby ktoś powiedział przed wojną, że Wrocław będzie polskim miastem, Polak zostanie papieżem, a komuniści postawią pomnik Prymasowi, nikt by w to nie uwierzył... A wszystko to się stało – mówił wół w Betlejem osiołkowi.

Jaki będzie wiek dwudziesty pierwszy? – pytają pastuszkowie, co uklękli w śpiewie i trzej mędrcy. Nawet Jezus tak maleńki, że nie wie...

(pukanie do drzwi)

W: - A kogo to znowu niesie?

(wchodzi Anioł)

Anioł: - Przepraszam za łomoty, ale dzwonek był nieczynny! Jest nadzieja, proszę państwa, i szanownego księdza proboszcza! Jest nadzieja!

Stale narzekamy: na dziurę w moście, na piątę koło u wozu, na dwa grzyby w barszczu, na kropkę bez „i”,

P: - na piłkę, co ciągle łamie kwiaty przed plebanią,

T: - na szczęście bez dalszego ciągu,

W: - na to, że nas nie widać, i że wszyscy umierają, a nie tylko niektórzy,

A: - na to, jak bardzo wystarczy kochać, żeby siebie zniszczyć, ale stale potrzeba tego, co niepotrzebne...

(ożywiony wyciąga walizkę)

Mam tu coś dla was wszystkich. Prosto od Szefa!

(zaczyna wyciągać i zapalać świece; podaje je po kolei Proboszczowi, Wiktorowi i Tycjanowi)

W: - Szanowny panie, czy pozwoli pan, że zapytam o imię i cel tej nieoczekiwanej wizyty w mieszkaniu pana Tycjana?

A: - Jestem tylko posłańcem. Rozumie pan? Wchodzę, przekazuję, co trzeba i wychodzę.

(wychodzi)

P: - *(patrzy na świecę)* Ale co to jest?

W: - Pobiegnę zapytać... *(wychodzi)*

P: - Idę z panem. Może nasz nieznajomy weźmie trochę opłatka... *(wychodzi)*

T: - *(krzyczy za nimi)* Ja wiem, co to! *(sam do siebie)* To nadzieja... Sam przecież mówił...

(siada przy pianinie i gra)

Nie boję się dętej orkiestry przy końcu świata; biblijnego tupania... Boję się Twojej miłości, że kochasz zupełnie inaczej, tak bliski i inny... Nie patrzysz moimi oczyma. Ludzi do ludzi zbliżasz *(wchodzi po cichu Proboszcz)* i stale uczysz odchodzić. Mówisz zbyt często do żywych...

P: - ...umarli to wytłumaczają...

T: - Boję się Twojej miłości – tej najprawdziwszej i innej...

P: - *(patrzy na świeczkę)* To nadzieja. Bóg, który przychodzi, żeby była wiosna...

T: - Tak wiem... Ona budzi moją miłość, tę, co tak głęboko utknęła w sercu... Budzi ją, choć to wbrew naturze, bo przecież zima...

(wchodzi Wiktor)

P: - W tę noc, co nie wiedziała jeszcze, że jest święta, nie pochlebcy, urzędnicy, spryciarze,

W: - chwalipięty że „tam byłem pierwszy”, nie reporterzy z telewizji ani dziennikarze,

T: - ale najbliżsi...

P: - najbliżsi, zawsze sobie krewni,

W: - analfabeci z bijącym sercem i mędrcy – bo szukają, biegli niespokojni

(wchodzi Anioł z zapaloną świecą)

A: - Kiedy rozsądni się gorszyli, Bóg wszechmogący stał się ludzkim dzieckiem z wyciągniętymi bezradnie rękami...

T: - ...i świat się wcale nie zawalił...

A: - zgarbiony uśmiechnął się i zaczął prostować...

(wspólny śpiew kolędy)

KONIEC